Dodatek do „Gazety Narodowej"

z dnia 25 Lipca 1897.

Przeciw prasie polskiej.

Poznań d. 21 lipca.

Nową szpileczkę wymyśliły sobie władze pruskie przeciw Polakom. Ostrze szykany zwraca się tym razem przeciw prasie polskiej, która od dawnego już czasu była solą w oku panom hakatystom. Powtarzać się zaczyna stara historya procesów kulturkampfu, gdzie to „oskarzony", oznaczało tyle co „skazany" i gdzie zapadały takie wyroki, że jeden z profesorów berlińskich, wspominając te czasy, oświadczył: „Na sprawiedliwości sądów pruskich jest jedna wielka plama: kulturkampf. Przeglądając akta ówczesnych procesów przeciw księżom i redaktorom polskim, wierzyć się nie chce, że to wszystko działo się w Prusiech".

Coś podobnego dziać się zaczyna obecnie z widoczną tendencyą zgotowania ruiny materyalnej czasopismom polskim i pozbawienia ich sił najwłaściwszych do pracy politycznej. Nie ma prawie tygodnia, w którymby ta lub owa redakcya nie stawała przed kratkami sądu, a elastyczność słynnych paragrafów o obrazie, jątrzeniu narodowości i podawaniu w pogardę urządzeń państwowych, jest niestety tak niebezpieczną, że prawie zawsze shakatyzowane trybunały znajdą dość silne sofizmaty, by uzasadnić winę oskarżonych. Przed niedawnym czasem odbyły się w jednym i tym samym dniu przed izbą karną w Poznaniu cztery procesy prasowe, w których na ławie oskarzonych zasiadało czterech redaktorów polskich i wszyscy skazani zostali na grzywny lub kary więzienne.

Nie dość na tem. Dotychczas wielką ulgą dla całej prasy w państwie niemieckiem była instytucya tak zwanych redaktorów odpowiedzialnych, zwanych popularnie „redaktorami od kozy". Na piśmie nie podpisuje się nigdy prawie redaktor naczelny, lecz zwykle jakaś osobistość podrzędna, bądź to zecer, bądź jaki staruszek-inwalida, bądź reporter, który jest prostym figurantem, pobierającym za odpowiedzialność swoją przed prawem odpowiednie wynagrodzenie. Kary pieniężne płaci za niego redakcya, kary więzienne odsiaduje on za umówionem wynagrodzeniem. W ten sposób cios wymierzony przeciw temu lub owemu pismu nie usuwał od steru redakcyi poważnych kierowników i tylko finansowo dawał się prasie we znaki.

Taki „redaktor od kozy" nie potrzebuje żadnych formalnych zatwierdzeń ze strony władzy. Redaktor naczelny wybiera odpowiednią osobistość i nazwiskiem jej zaopatruje numer. — Gdy dziś zamkną jednego figuranta w więzieniu, podpisuje się nazajutrz inne nazwisko bez wszelkich formalności prawnych. Może takie urządzenie „kozłów ofiarnych" jest niesłuszne ze stanowiska etyki bezwzględnej, ale oddaje ono poważne usługi prasie polskiej, gdzie zdolnych kierowników dziennikarskich jest nadzwyczaj mało, a ubytek choćby jednego, mógłby zachwiać losami tego lub owego pisma. Zresztą kandydatów na „redaktorów od kozy" jest zazwyczaj w bród. Dziesiątki wykolejonych lub niezdolnych do pracy ludzi oblęga redakcye poznańskie, prosząc o stanowisko „odpowiedzialnego", który za samo podpisanie nazwiska pobiera skromne honoraryum, a za każdy dzień więzienia względnie sute dyety.

Przeciw tej wygodnej instytucyi zwróciła się obecnie nienawiść hakatyzmu. Wprawdzie projekt ukucia w tym kierunku prawa wyjątkowego przeciw Polakom nie pojawił się jeszcze w sejmie pruskim, ale trybunały znalazły w istniejącym kodeksie jakieś elastyczne paragrafy o odpowiedzialności „sprawców duchowych" i „współdziałaniu duchowem", które wprowadzono jako rozstrzygające motywy do obecnych procesów prasowych w Poznańskiem i tem samem zdobyto podstawę do oskarzenia nietylko „redaktorów od kozy", lecz i redaktorów naczelnych, autorów, korektorów, a nawet drukarzy Świeżo właśnie rozegrało się kilka takich procesów, w których skazany został obok zwykłego „Sitz-redakteur" także kierownik pisma: „der Shef redakteur". W ten sposób redakcye ponoszą karę podwójną. Dawniej płaciły grzywny za jednego z oskarzonych, dziś płacić muszą za dwóch. Dawniej szedł do więzienia człowiek nie wpływający wcale na losy pisma, dziś zabierają do więzienia człowieka, który jest całą duszą i wodzem redakcyi.

Najdziwniejszem jest to, że cała ta manipulacya nie opiera się na żadnej zatwierdzonej „ustawie wyjątkowej", lecz w samej rzeczy jest „ustawą wyjątkową", stworzoną przez zhakatyzowany subjektywizm trybunałów. Tylko redakcye polskie podlegają temu prawniczemu „widzimisię" sędziów pruskich, które przewraca samowolnie ochronną instytucyę „redaktorów od kozy". Inne redakcye spać mogą spokojnie w tym błogosławionym kraju „swobód konstytucyjnych i sprawiedliwości".

Co będzie z młynami?

Kwestyą pieczenia chleba wprost z gotowego zboża niemełtego poprzednio w młynie, bardzo żywo zajmowali się i zajmują do dziś dnia chemicy. Jak wiadomo, chleb wskutek tego, że zboże na niego musi być wpierw zmełte i odłuszczone, traci znaczną część pożywnej treści, bo razem z t. zw. otrębami odpada też pożywny klej od mąki. Próby zaradzenia temu czyniono już w świecie. Taką próbą jest austryacki chleb dawany żołnierzom, westfalski pumpernikel i wreszcie pszenny razowy chleb Grahama, sławny na cały świat. Próby były pomyślne albo nieudałe, ale fakt pozostał faktem, że do dziś dnia piecze się na całym świecie chleb z mąki mełtej. Dopiero w ostatnich dniach wymyślił Francuz August Desgofe z Paryża i Brukselczyk Oktaw Avedyk maszynę do miesienia ciasta i obaj wzięli na nią patent. Jeżeli maszyna ta okaże się praktyczną, piekarze będą mogli wprost z ziarn pszenicznych czy żytnich wypiekać chleb codzienny. Maszyna składa się z kilku klonów i wlotów śrubowych zachodzących w siebie, a zboże zmieniających w mąkę, a mąkę w ciasto. Produktem maszyny jest gotowe ciasto, które już tylko w formę włożyć trzeba i w piec piekarski.

Chlebowa machina francuska cofa nas do prastarych wieków, w których człowiek miesił ciasto z wszystkiego, co w żarnach utłukł. Z blaszanego koryta, w którem zboże moknie przez 24 godzin, spływa ono lejkiem do wirującego walca, a w nim zmienia się w gęste gotowe do wypieku ciasto. Po wymyśleniu tej machiny zbędnymi się stają młyny, a hygienie stąd zysk płynie, że na pokarm ludzki pójdzie cała nieuszczuplona zawartość pożywna ziarna. Smak wypieczonego z takiej maszyny chleba jest bardzo dobry, a chemik berlińskiego szpitala im. cesarstwa Fryderyków dr. Sommerfeld stwierdził, że dwa kilogramy jego tak są pożywne, jak kilogram mięsa. Jarosze i rekonwalescenci nigdy dość nie będą się mogli nachwalić tego chleba. Ponieważ wynalazek powyższy może znacznie wpłynąć na zaprowiantowanie wojska, więc jest nadzieja, że wkrótce będzie ulepszoną i wypróbowaną na wszystkie sposoby.

W Anglii i Belgii cieszy się już chleb Avedyk'owski wielkiem powodzeniem, a nawet pieką się tam już ciastka z niego. Ulepszona machina Desgofe'a z wyborowej pszenicy potrafi tak delikatne ciasto wymiesić, że w niem ani śladu kleju nie będzie. W nowym chlebie znajdują się wszystkie substancye białkowate i fosfaty, jakie w ziarnie natura nagromadziła.

Substancye te w nowym chlebie tak są przyrządzone, że je organy żołądkowe wysysają, wchłaniają w siebie i przetwarzają na pożytek organizmu ludzkiego. Zapach, właściwy dojrzałemu ziarnu, odnajduje się też w maszynowym chlebie, a bochenek nie czerstwieje nawet po tygodniu. Chorzy, co nie mogą strawić innego chleba, ten trawią znakomicie. Próby dokonane w berlińskich szpitalach wykazały, że w francuskim chlebie, odwodnionym, jest 14·08 części białka, a 0·90 części kwasu fosforowego, a natomiast w zwykłym dotychczasowym chlebie szpitalnym, także odwodnionym, białka było tylko 8·88 części, kwasu fosforowego za tylko 0·64 części.

Nowa maszyna wywoła przewrót w wypiekaniu chleba, a zyskają na nim konsumenci i piekarze — stracą tylko młynarze.

Z mody.

Paryż d. 20 lipca.

Większa część eleganckiego świata wybrała się albo do wód, do kąpiel, albo na wieś, kto zaś w mieście został, ten uczynił to jedynie dla miłości jakiegoś sportu. Moda biorąc ten fakt na uwagę zajęła się w lipcu wyłącznie toaletami zastosowanymi do rodzaju zajęć letnich pań i panien, a zatem kostyumami kąpielowymi i sportowymi.

W kostyumach kąpielowych chodzi o oto, aby i kokieteryi i praktyczności świeczkę zapalić, a równocześnie stworzyć coś bezwzględnie i stanowczo nowego. Moda odpowiedziała zadaniu i na materyały na kostyumy kąpielowe wyznaczyła serge i flanelę. Pierwszy ma tę nieocenioną własność, że schnie bardzo prędko i jest nadto bardzo trwały. Kolorami kąpielowymi są: czarny, biały, błękitny i czerwony. W kroju zaszła ta nowość, że bluzy są tego roku znacznie dłuższe i zakrywają nawet znaczną część szarawarków, co ze stanowiska estetyki jest rzeczą pochwały godną. Szarawary upodobniły się do kolarskich, są zupełnie wolne, szerokie i fałdziste tak, że są raczej do spodniczki podobne. Do ubrania kostyumów służą najczęściej krzyczącej barwy „biais", tak np. do białych ciemno-niebieskie albo czerwone, do czerwonych białe, czarne lub błękitne.

Bardzo elegancki kostyum jest np z ciemno niebieskiego serge'u. Bluza zapina się nieco z boku na wielkie guzy, a około szyi biegnie szeroki biały kołnierz marynarski. Spodniczka przylega do kłębów, a w dół spada wielkimi fałdami. Szeroka i długa pomarańczowa szarfa zastępuje w tym kostyumie szeroki, zwyczajny, albo w formie gorsetu skrojony pas z kolorowej skóry, jakiego powszechnie się używa do kąpieli.

Sandały przymocowane są wstążkami, wysoko na krzyż związanymi. Kolor ich sam sobie każdy musi dobrać. Tego roku znikły już zupełnie czepki kąpielowe z ceraty. Potworny ten strój ustąpił miejsca fularom i *surah'om* maczanym w kauczuku, aby nie przepuszczały wody. Zgrabne „*marmotte'y*" sama sobie każda Paryżanka sporządza z tych materyałów, jak jej do gustu — a w każdym razie są to stroiki bardzo eleganckie i lekkie. Wielkie *capotes — Greenaway* i *matelots*, przybrane takimi nieprzemakalnymi materyałami chronią przed promieniami słońca.

Daleko też po za sobą zostawiliśmy już dziś owe odwieczne, bezkształtne płaszcze kąpielowe, nad które nic bardziej niezgrabnego chyba nie było. Obecnie mają elegantki do wyboru najpiękniejsze modele, jednego koloru lub w delikatne pasy, z długimi i szerokimi rękawami oryginalnego kroju, z pelerynami, wielkimi medycejskimi kołnierzami, szerokimi kołnierzami wykładanymi itd.

Niemniejszą od kostyumów pieczołowitością otacza teraz moda kostyumy sportowe do bicykla, jazdy konnej, do łodzi, do wycieczek w góry, do lawn-tennisa itd.

Na bicyklu odniosła zwycięstwo krótka spodniczka nad szarawarami, a używa się na nie miękkich angielskich materyałów, lekkiego sukienka lub piki Kroje są bardzo niewyszukane, krótkie figara, albo żakiety, szerokię paski, a jako jedyne przybranie stebnowany szew albo lamówka.

Do łodzi rownież używa się piki albo serge'u białego z „biais" i stebnowym ściegiem. Do tego wolne niebieskie żakiety z szerokimi białymi kołnierzami, krótkie bolera, albo zgrabne bluzki z wielkimi wyłogami itd.

Zupełnie podobne są kostyumy do lawn-tennisa. Biała pika z wielkim czerwonym kołnierzem marynarskim, z rewersami sięgającymi z przodu aż do szerokiego czerwonego paska, a zakończonymi dwiema sprzączkami z perłowej masy — tworzy śliczną toaletę, zwłaszcza, że część jej gładką haftuje się rakietami z czerwonego jedwabiu.

Przesądy Napoleona I.

Że genialny Korsykanin wierzył w swoją gwiazdę, wiadomo powszechnie; pospolicie wszakże wyraz gwiazda bierze się w znaczeniu metaforycznem, zamiast wyrazu szczęście. Takie znaczenie istotnie zdaje się posiadać w rozmowie z kapitanem korwety, któremu Napoleon w Bajonne ważne depesze powierzył, zalecając odpłynąć z niemi natychmiast i odwieść je według adresu. Ku wielkiemu zdumieniu dowiedziawszy się, że ten rozkaz pilny jeszcze nazajutrz nie był spełniony, wezwał Napoleon żeglarza i spytał o przyczynę zwłoki.

— Anglicy blokują port, najjaśniejszy panie. Ani o statek mój, ani o siebie samego nie obawiałem się, ale o depesze waszej cesarskiej Mości.

Tem objaśnieniem złagodzony odparł cesarz:

— Jedź śmiało, kapitanie, gwiazda moja cię poprowadzi.

Następujące zdarzenie przekonywa raczej o przywiązywaniu pewnej wagi do snów, ale jeszcze nie rozstrzyga kwestyi wiary w gwiazdę.

Po bitwie pod Jeną zapytał cesarz znakomitego poety niemieckiego Wielanda, który go o posłuchanie prosił, czy mu jest znany sen Fryderyka II.

Twórca wielkości Prus przebywał we Wrocławiu w czasie, kiedy Napoleon przyszedł na świat i tej właśnie nocy z 15 na 16 września 1769 śniło mu się, że widział na niebie lśniącą gwiazdę swego królestwa i swego geniuszu. Lecz powyżej zjawiła się inna gwiazda, która na tamtę upadła i blask jej zaćmiła. Długo trwała walka, wreszcie po ciężkich chwilach gwiazda pruska zajaśniała napowrót, podczas gdy obca padła na ziemię, jakby przez jakąś dla niej wrogą potęgę ciśniona i znikła.

— Wiem, że był sen taki — odrzekł Wieland — ale nic więcej nie umiem o tem powiedzieć.

— A jednakże kryje się w nim coś złowróżbnego dla nas — zauważył zdobywca. — Tak, coś złowróżbnego — potwierdził — gdyż gwiazda zmarłego ma zatryumfować nad gwiazdą naszą, nad gwiazdą żyjącego człowieka.

Jednakże ta gwiazda miała dla Napoleona nietylko przenośne znaczenie, jak się przekonamy niebawem.

W powrocie od oblężenia Gdańska r. 1806 generał Rapp wszedł bez zameldowania do namiotu Napoleona I, mając mu ważnych wiadomości udzielić. Cesarz był tak zajęty, że wchodzącego nie spostrzegł. Rapp zrobił szelest, aby ściągnąć na siebie uwagę. Napoleon zwrócił się natychmiast, chwycił wchodzącego za ramię i rzekł:

— Widzisz, generale? To moja gwiazda... Tam oto błyszczy. Nigdy mię nie opuściła; widzę ją przy wszystkich wielkich wypadkach. Każe mi iść naprzód i wróży mi powodzenie ciągłe.

Ku końcowi roku 1811 kardynał Fesch zaklinał cesarza, iżby zaniechał wojny z Kościołem, ludami i żywiołami. Napoleon pociągnął go gwałtownie ku oknu.

— Czy widzisz tam w górze tę gwiazdę?

— Nie, najjaśniejszy panie.

— Uważaj dobrze.

— Najjaśniejszy panie, nic nie widzę.

— Ale ja ją widzę — zawołał niecierpliwie Napoleon.

Ta wiara w „swoją gwiazdę" nie powinna wydawać się dziwną. Wszakże jeszcze za pamięci ludzi żyjących obecnie przepowiednie astrologiczne wałęsały się po kalendarzach, z wierzeń ludowych nie znikły i dziś doszczętnie, a nowoczesna nawet nauka i doświadczenie pozwalają z „mrugania" (migotania) gwiazd wróżyć o najbliższej pogodzie.

Drobnym zdarzeniom przypisywał niekiedy Napoleon znaczenie również prorocze. W roku 1812, przeszedłszy Niemen, wyjechał na zwiady i spadł z konia. Wprawdzie dotkliwego szwanku nie poniósł, ale utracił spokój ducha i dał się owładnąć smutnym przeczuciom.

— Pomimowoli człowiek się staje przesądnym w tak wielkiej chwili, w przeddzień tak ważnych dla przyszłości wypadków — mówił wtedy do swego towarzysza.

Obawiał się niektórych dni, niektórych liczb, a nawet niektórych liter, w szczególności zaś litery M. Historya usprawiedliwia poniekąd tę obawę: Moreau zdradził go, Mallet spiskował przeciw niemu, Marmont i Murat opuścili go, Metternich podszedł go dyplomatycznie, w Moskwie odwróciło się od niego szczęście, pod Mont Saint-Jean (Waterloo) doznał ostatecznej klęski, kapitan Maitland na swym okręcie „Bellerofone" uwięził go. Wprawdzie znalazłoby się dużo imion na M, które się przyczyniły do wyniesienia Napoleona, lecz taka refleksya może zwątlić przesąd, ale go obalić nie zdoła.

Wkrótce po swej koronacyi otrzymał Napoleon starą „Księgę proroctw" mistrza Noela Olivariusa, wydrukowaną w roku 1542. Była tam pomiędzy innemi następująca przepowiednia:

„Galijskie Włochy ujrzą powstające nieopodal pnia swego jestestwo nadprzyrodzone. Człowiek ten przybędzie z za morza młodziutki, przyjmie język i obyczaje Kelto-Galów i wbrew niezliczonym przeszkodom się wzniesie za pomocą wojska, na czele którego stanie. W pobliżu kraju, w którym światło dzienne ujrzy, toczyć będzie wojny przez niejedno lustrum (pięciolecie). Germanom prawa narzuci, w Galli zamieszki ukróci, będzie królem mianowany, a cesarzem nazwany wśród zapału całego ludu. Na całej przestrzeni swego państwa będzie bitwy staczał, księstwa i królestwa wywracał, więcej niż przez dwa lustra. W jego państwie wielkie rzeczy będą się działy, z jego rozkazu powstaną gmachy, parki, kanały, sam dokona tyle, co wszyscy Rzymianie razem. Dwóch synów mieć będzie i jednego syna. Tam dotrze, gdzie się 55 stopień szerokości i długości przecina. Tu nieprzyjaciele jego wielkie miasto obrócą w perzynę. Na zgliszcza wprowadzi i napowrót wyprowadzi z nich swe wojska, które nie znajdą ni chleba ni wody i zniszczone będą przez srogie mrozy. Wreszcie opuszczony, przez swych przyjaciół zdradzony, we własnej stolicy przez potężne europejskie wojsko ścigany, a na jego miejsce król z dawnego rodu będzie ustanowiony. On na wygnaniu, na wyspie nieopodal swej ojczyzny z wiernymi sobie jedenaście miesięcy przemieszka i znowu na kelto galijski grunt stąpi, aż go europejska trójca po $3^1/_3$ miesiącach wypędzi i króla dawnego przywróci."

Cesarzowa Józefina, której dał mąż te proroctwa do przeczytania, spytała go zdziwiona, coby znaczyły.

— Proroctwa — odrzekł Napoleon, nie chcąc zdradzić swoich wrażeń — zawsze bywają tłómaczone tak, jak je rozumieć pragniemy; jednak przyznaję, że te uderzyły mnie bardzo...

Po raz pierwszy odczytał je Napoleon z uśmiechem; ale odczytawszy je drugi raz w roku 1806 zbladł, wezwał teologa i zapytywał, czy religia nakazuje wierzyć przepowiedniom.

— Duch Boży mówił przez usta proroków — brzmiała odpowiedź.

ROZMAITOŚCI.

Nowy wynalazek. Z Niżnego Nowogrodu telegrafują, że niejaki Paweł Iwanow wynalazł tanią płynną substancyę, gaszącą każdy płomień. Właściciele zakładów naftowych, przedstawiciele zarządu komunikacyjnego dwukrotnie robili próby i gasili płynem tym palącą się naftę, a próby dały świetny rezultat. Liczna grupa właścicieli statków parowych, zakładów naftowych i fabrykantów tutejszych nabyła sekret wynalazku, Płyn gaszący ogień będzie natychmiast zastosowany na statkach parowych, w składach nafty i w młynach. Naczelnik niżegrodzkiego oddziału komunikacyjnego telegraficznie zaproponował okręgowi kazańskiemu, ażeby zalecił obowiązkowe zastosowanie substancyi do gaszenia ognia na wszystkich statkach parowych. Cena substancyi 4 kop. za wiadro.

Precz z Jodoformem! Zastąpić go ma traumatol. Jodoform, jak wiadomo, wydaje zapach bardzo przenikliwy, bardzo trwały i bardzo nieprzyjemny, dla niektórych osób wprost nieznośny. Na jego rachunek zapisano inną jeszcze i to niemałą wadę: bywa trujący. A jednak bez jodoformu nie mógł się obejść prawie chirurg dzisiejszy, gdyż jest to potężny środek antiseptyczny, więc zapobiegający szkodliwym przypadłościom przy rozranieniu ciała. Wszystkie dotychczasowe usiłowania, żeby jedoform zastąpić innymi środkami, chybiły celu, aż p. Kraus, we Francyi po długich próbach zdołał odkryć ciało, do którego wchodzą między innemi jod i węgiel, sześć razy bardziej bakteryobójcze od jodoformu, nieżrące, niedrażniące, w znacznej mierze znieczulające i prawie bezwonne, które prócz tego posiada jeszcze dwie zalety: jedno posypanie traumatolem wystarcza na dłużej znacznie, aniżeli jedno posypanie jodoformem, zaczem i opatrunki mogą być mniej częste, a nadto koszt fabrykacyi trautmatolu jest o połowę niższy, aniżeli koszt fabrykacyi jodoformu. A więc — na wiarę słynnego popularyzatora naukowego, Henryka de Parville, z którego kroniki czerpiemy powyższe szczegóły — jeszcze raz: precz z jodoformem!

Strychnina przeciw alkoholowi. Francuscy lekarze ze szpitala lilskiego próbowali nałogowym pijakom zastrzykiwać codziennie przez dwa tygodnie po dwa do pięciu miligramów strychniny. Rezultaty osiągali dobre, bo pijacy nabierali wstrętu do spirytusu. Niestety strychniny, która iest najsilniejszą roślinną trucizną, nie można zadawać temu, kto ma zaatakowane serce, wątrobę, nerki, albo nerwy, a że alkohol i każdego, kto go używa, psuje powoli te organy, więc też rzadko kto znieść ją może.

Nowe działa wynalezione przz francuskiego pułkownika Humbert'a mają mieć tę własność, że podczas strzału ani nie widać błysku, ani nie słychać huku, ani też laweta się nie cofa. Firma artyleryjska Hotchkissa zastosowała pomysł Humbert'a najpierw do działa 37 milimetrowego i uzyskała na to francuski patent. Francuskie ministerstwo wojny wynalazek ten poddało pod sąd wojskowej komisyi, a wobec pułkownika, dwóch podpułkowników i dwóch rotmistrzów artyleryi morskiej wykonano doświadczenia jeszcze 26 kwietnia br. w Saint Denis. Nowa armata okazała się wyborną.

Pancerz. W Chicago robiono niedawno próbę z pancerzem, nie przepuszczającym kul, wynalezionym przez polaka, Kazimierza Żeglenia. Strzelano z odległości 3—10 kroków do pancerza z rewolweru 48 kalibru, niosącego kule na 900 jardów. Wszystkie kule od pancerza, który jest stosunkowo cienki, odbiiały się i spłaszczały. Wynalazek ten ma podobno przyszłość przed sobą.

Niezwykła waga. Natychmiast po spadnięciu gradu w okolicach Lyonu d. 2 lipca r. b., kilku mieszkańców gminy Messimy en-Bresse zaniosło do merostwa siedm kulek gradowych, które, zważone w obecności mera i adjunktów, miały razem 12 kilogramów, czyli każda kulka ważyła średnio przeszło 4 funty. Spisano protokół tej czynności i złożono go w archiwach gminy.

Maszynę do wyrabiania butelek wynaleźli prawie równocześnie Ashley w Anglii i Appert we Francyi. Oprócz zwykłych korzyści zastąpienia pracą mechaniczną pracy ludzkiej, a mianowicie wielkiej oszczędności czasu i pieniędzy (p. Ashley deklaruje się zrobić za pomocą swej maszyny 16—24 butelek na minutę) przybywa zaoszczędzenie sił ludzkich. Robotnik nie będzie pracował przed piecem rozpalonym do 1500 lub 1600 stopni, ale będzie umieszczony dogodnie. Zamiast podawać sobie z ust do ust cybuszki, przez które wydymano butelki i narażać się na rozszerzanie tą drogą zarazków chorobotwórczych, siedzieć będzie w lokalu zdrowym i naciskać pedały oraz nakręcać krany. Wysiłek płuc staje się zbyteczny; wyręcza go rezerwoar ze ściśnionem powietrzem.

Bachantka w koszuli. Rzeźbiarz amarykański Fryderyk Macmonnies odlał z bronzu bardzo piękną nagą kobietę, tańczącą z dzieckiem na ręku. Rzeźba jest pojętą realistycznie, a wyraz upojenia wyryty na twarzy figury jest jak najdoskonalszy. Figura, ustawiona na zielonym postumencie miała zdobić podwórzec biblioteki bostońskiej. Bostończycy namiętnie jadają jak Beotowie starożytni bób, którego zakazał Pitagoras swoim uczniom, więc też uznali, że statua jest zanadto nagą.

Wprawdzie bostońskie panie chciały się złożyć na koszulę dla bachantki, ale autor rzeźby uznał, iż bostońskim paniom może być koszula potrzebniejszą i podarował nie ubraną figurę Nowemu Jorkowi. W Nowym Jorku ludzie są naturalnie daleko wyżej wykształceni niż w Bostonie, dlatego też postanowili w napadzie artystycznego heroizmu ustawić statuę w publicznem muzeum bez względu na to, czy oczy Nowojorczanek patrząc na nią będą się psuły czy nie. Mimo to odwaga członków komiyi artystyczne wkrótce spadła do zera i wyłoniły się estetyczne wątpliwości. Skoro bachantkę wyłuskano z drewnianego opakowania, uznała większość, że figura jest przecież „trochę" zanadto nagą, a w głowach komisarzy zaczęła świtać wyrozumiałość dla wyszydzonego projektu Bostończyków z ową koszulą. Wskutek tego zawinięto napowrót rzeźbę pięknie w słomę i tam czeka ona rzeczy przyszłych.

Córki królowej Wiktoryi.

W salonach wyższej arystokracyi angielskiej częste rozmowy o rodzinie królewskiej oznaczałyby brak taktu. Dziedzice wielkich nazwisk starej Anglii uważają książąt krwi za wyższych urzędników państwa, mających prawo dla wyróżnienia otaczać się etykietą dworską. Chcąc odnaleźć uczucia dynastyczne w całej sile pierwotnej, należy zstąpić kilka stopni niżej po drabinie społecznej. W klasie średniej, w małem mieszczaństwie, pomiędzy fermerami i zamożniejszymi rękodzielnikami każdy szanujący się Anglik ma dwie rodziny: najprzód swoją własną a następnie rodzinę królowej. Lojalny poddany jej królewskiej mości interesuje się najdrobniejszemi sprawami dworu królewskiego, jakby dotyczyły jego krewnych.

W epoce, kiedy książę Walii uczył się czytać, jego posłuszeństwo i pilność były dawane za przykład wszystkim uczniom królestw zjednoczonych. To też nie talentom politycznym lecz rodzinie swej zawdzięcza sędziwa monarchini ów entuzyazm tłumów w dzień swego jubileuszu. Może nawet cnoty domowe kobiety przyćmiły zanadto przymioty monarchini. Trzeba znać dokładnie historyę ostatnich lat sześćdziesięciu, chcąc wytworzyć sobie pojęcie o wpływie osobistym królowej Wiktoryi, wywieranym na sprawy Anglii i Europy, tymczasem nie ma jednego z pośród 400 milionów mieszkańców państwa Wielkiej Brytanii, któryby nie podziwiał swej królowej jako matki, bez rywalki w sztuce wychowywania dzieci.

Syn Jerzego III, a zwłaszcza książę Kent, ojciec królowej Wiktoryi pozostawili po sobie wspomnienia tak opłakane, iż pierwszą troską księcia Alberta było starać się, by dzieci nie były podobnymi do dziadów. Trudno by utrzymywać, iż wychowanie [illegible] potomków męskich uwieńczone było zupełnem powodzeniem. Chociaż dziedzic korony i jego bracia nie wsławili swych nazwisk żadnym zbyt głośnym skandalem, pomimo to w swej młodości [illegible] wyrzekli się tradycyi przekazanej im przez najbliższych przodków i chociaż nie przypominali we wszystkich punktach ostatnich książąt angielskich z domu hanowerskiego, posiadali jednak wiele wspaniałych z nimi rysów charakteru. Przeciwnie system edukacyi zastosowany przez księcia Alberta i królowę Wiktoryę do córek z wyjątkiem paru nieuchronnych pomyłek, wydał rezultaty jak najlepsze. Żadna z pięciu córek nie była złą lub nieznaczącą.

„Pragnę — pisała królowa Wiktorya po urodzeniu najstarszej córki — by moje dzieci otrzymały edukacyę tak prostą i domową, jak tylko to jest możliwe, żeby pozostawały jaknajwięcej w styczności ze swymi rodzicami i nauczyły się zawsze pokładać w nich całkowitą ufność."

Młoda monarchini zaledwie wówczas pełnoletnia, z rzadką na swój wiek ścisłością nakreśliła program nauk, którego mieli się trzymać nauczyciele jej dzieci.

Staraniem księcia Alberta i królowej było wychowywać księżniczki w ścisłem kółku rodzinnem, zdolne zapewnić szczęście domowe swym mężom i dać im zasady w zakresie religii i polityki dość liberalne w przewidywaniu, iż loterya małżeńska może je wywieść pewnego dnia do rządzenia w obcych krajach.

Od najmłodszych lat książęta, a szczególniej księżniczki Anglii uczyły się, iż pierwszym ich obowiązkiem jest popierać wszystkie sprawy użyteczności publicznej i filantropijne i nabyć wykształcenie dostateczne do brania udziału w ruchu umysłowym i artystycznym swego czasu.

Nie ma większego szczęścia dla człowieka inteligentnego, jak uczyć własną córkę i mieć ją jednocześnie za sekretarza. W trzynastym roku życia księżniczka Wiktorya, która miała zostać cesarzową Fryderykową, posiadała zupełne zaufanie ks. Alberta. Ojciec polecił jej odczytywać całą korespondencyę polityczną, otrzymywaną od najwybitniejszych osobistości Europy i Ameryki, a następnie kopiować swe odpowiedzi.

Ojciec sam wykładał jej ekonomię polityczną. „Vicky — było to imię zdrobniałe księżniczki Wiktoryi, używane w kółku rodzinnem — jest bardzo zajęta w tej chwili, uczy się mnóstwa rzeczy — pisał król Albert następcy tronu pruskiego na kilka miesięcy przed małżeństwem, które miało połączyć rodziny królewskie Anglii i Niemiec. „Co wieczór od godziny piątej do siódmej wykładam jej kwestye, wchodzące w zakres wykształcenia ogólnego. By wprowadzić jasność i porządek do jej umysłu, polecam jej pisać na temat, którym się zajmuje i sam poprawiam te prace."

W sam dzień małżeństwa, którego romantyczne początki przypominają jakąś baśń czarodziejską a zakończenie dramat Szekspirowski, książę Albert dumny ze swej córki, którą sam kształcił, pisał do zięcia: „Będziesz się przekonywał co dzień, iż twoja żona z sercem dziecka łączy umysł mężczyzny".

Księżniczka Alicya nie posiadająca takich zdolności uniwersalnych ale obdarzona słodyczą charakteru i dowcipem usiłowała w Darmsztadzie grać taką rolę, jaką grała starsza siostra w Berlinie. Listy pisane do królowej Wiktoryi przez drugą córkę, gdy została wielką księżną Heską, zdradzają wybitny zmysł polityczny, wielką wrażliwość i gorące upodobanie w dziełach filantropijnych. Trudno byłoby tu wyliczać całą listę ochron, przytułków, szpitali, które małżonka wielkiego księcia Ludwika IV pozakładała w swem państwie.

Pomimo zapału, z jakim niosła pomoc nieszczęśliwym i wielkich poświęceń, dokonywanych kosztem własnej listy cywilnej, gdy chodziło o zakładanie instytucyj filantropijnych, wielka księżna Alicya, o której pamięć pozostała drogą w Anglii, nie zyskała sobie nigdy popularności w przybranej ojczyźnie. Ani [illegible] objęciach wypadłszy z okna drugiego piętra pałacu książęcego, heroiczne poświęcenie, z jakiem pielęgnowała męża i pięcioro dzieci dotkniętych dyfterytem, ani wreszcie sama padła ofiarą strasznej choroby, nie mogły zatryumfować nad [illegible] pogodzić wychowania otrzymanego w Anglii ze zwyczajami i pojęciami, panującemi w ich nowej ojczyźnie. Niemcy nie mogli przebaczyć córkom królowej Wiktoryi wstrętu do przepisów etykiety. Następczyni tronu pozwoliła sobie pewnego dnia własnoręcznie przesunąć fotel w salonie jednego z pałaców berlińskich. Takiego skandalu nigdy jeszcze poprzednio nie widziano na dworze Hohenzollernów. Wielka ochmistrzyni dworu księżnej hr. Perponcher czyniła jej daremnie pełne szacunku niemniej przeto energiczne przedstawienia; zamiast słuchać rad szanownej wdowy, małżonka następcy tronu przytoczyła królowę Wielkiej Brytanii i Irlandyi, które dla swej własnej przyjemności przenosiły meble, nie lękając się narazić tem swego stanowiska. Ze swej strony księżna Alicya prowadziła tryb życia angielski i pisała do swej matki, iż u niej w domu „wszystko jest w tak dobrym guście, iż możnaby mniemać, iż jest się w Anglii".

Nauczone doświadczeniem starszych trzy najmłodsze córki królowej Wiktoryi wyszły zamąż w Anglii i mogły całkowicie poświęcić się filantropii i sztukom pięknym nie ściągając na siebie wyrzutów opinii publicznej w Anglii. Przeciwnie naród angielski lubi naśladować rodzinę królewską, gdy ta hołduje najszlachetniejszym gustom i dążeniom.

Księżniczka Helena, która poślubiła przedstawiciela młodszej linii domu szlezwicko-holsztyńckiego poświęciła się całkowicie dziełom miłosierdzia publicznego. Na terytoryum całego państwa nie ma kobiety bardziej czynnej. Ona stoi na czele Towarzystwa opieki nad dziećmi a jej rezydencya w Cumberland Lodge stała się generalną kwaterą emancypacyi kobiet. Trzeba jednak oddać sprawiedliwość trzeciej córce królowej Wiktoryi, iż stara się nadać temu ruchowi emancypacyjnemu, na którego czele stoi, kierunek pożyteczny i praktyczny. Szkoła dozorczyń dla chorych, którą założyła w Villa Clarence, oddała niezaprzeczone usługi a szkoła królewska robót artystycznych igłą, którą wzięła pod swą opiekę, nastręczyła kobietom rozmaitych warstw sposobu do skromnego utrzymania.

Księżniczka Luiza, która zaślubiła starszego syna księcia d'Argyll zachowała dla stowarzyszeń artystycznych tę sympatyę, jaką księżniczka Helena otacza dzieła filantropii. Markiza de Lorm nie poprzestaje na udzielaniu zachęty lecz sama daje dobry przykład. Jest jedną z najlepszych uczennic Tornycrofta. Ona też rzeźbiła posąg królowej wznoszący się w ogrodach Kensingtonu. Jest to najmilsza z księżniczek domu angielskiego. Kiedy mąż jej był gubernatorem Kanady, stała się bardzo popularną; zwiedzała incognito fabryki, fermy i grała rolę Harun-al-Raszyda w spodnicy.

Wiktorya i Alicya panowały za granicą, Helena i Luiza przewodniczyły stowarzyszeniom, tylko Beatrycza sama pozostała ciągle przy ognisku domowem i była nieodstępną towarzyszką matki. Do lat 30 nie chciała wyjść za mąż, poślubiwszy wreście księcia Battenberskiego, pozostała na dworze. Po owdowieniu jest obecnie związana z matką węzłami ściślejszemi niż dawniej i ona pozostanie w historyi jako prawdziwa córka królowej Wiktoryi.
